OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 7 Lipca 1932 | Nr. 187

Drugi dzień procesu przeciwko 14 terorystom z Kercelaka

„Tata" Siemiątkowski zdradził prawdę

Brał udział w „dintojrach" i wyznaczał kary

Drugi dzień procesu bandy terorystów z pl. Kercelego, który śmiało może się ubiegać o zmianę nazwy, na plac Tasiemki, przyniósł dalsze zeznania świadków oskarżenia, składane przez teroryzowanych straganiarzy z wielką energią i stanowczością. Widać, że nękani i gnębieni drobni handlarze, ludzie biedni, zdobywają się na wielki wysiłek woli, gdy mówią o swych krzywdach.

MUSIAŁ SIĘ ZAPOŻYCZAĆ

Kuzyn pobitego straganiarza Edelista, Abram Soliński, miał stale do czynienia z bandą, która żywiła doń żal, że namawia Edelista, do nieuznawania władzy terorystów.

Gdy Edelist nie chciał płacić 500 złotych „grzywny", kazano mnie zapłacić 100 złotych, mówiąc, że ja go uczę. Żona musiała pożyczyć pieniądze, bo nie mieliśmy swoich.

RYCERSKI TERORYSTA

Wtedy obrońca Sztajnworfa, adw. Jan Drobniewski, wynalazł szczegół, świadczący, że mimo wszystko teroryści obchodzili się po rycersku z kobietami, bo gdy Solińska wręczyła Sztajnwortowi haracz nałożony na męża, ten pocałował ją w rękę, dziękując w imieniu bandy.

„DUŻO NIE GADAĆ"

Najstarszy kupiec z placu Kercelego, Alterman, handlujący tam od 26 lat, tyle przecierpiał od bandy Tasiemki, że aż posiwiał.

— „Na grandę" zaciągnęli mnie na „dyn tojrę" do restauracji na Dzikiej i powiedzieli: „Masz pan zapłacić 800 złotych!" Za co? Mordowali mnie o pieniądze do północy. Gdy powiedziałem, że nahalnie nie dam sobie odebrać pieniędzy, wyjęli rewolwery i wyśmieli mnie, bo dawałem im za mało. „Pan taki wielki kupiec i nie ma dla nas pieniędzy?" Musiałem im dać aż 400 złotych, po wielu tarapatach. Żona zbierała te pieniądze u sąsiadów. Wtrącał się w to i „Tasiemka": „Moje chłopaki nałożyli karę, to trzeba płacić i dużo nie gadać!"



„Tasiemka"

NIE WOLNO RUSZAĆ WŁASNEGO TOWARU

Innym znów razem, pomiędzy Tasiemką i Altermanem wywiązał się taki djalog:

— Pan się nazywa Alterman?

— Tak, no to co?

— Pan wynosił towar z budki do domu?

— Wynosiłem, bo to moje.

— Zapłacisz pan zato 100 zł.

— Jakto? Nie wolno mi wynosić? Przecież ja w soboty nie handluję nigdy.

— Masz pan szczęście, że nie zabito pana budki, zapłaciłby pan i za gwoździe.

I musiał dać 50 złotych, żeby mieć święty spokój.

„TASIEMKA" ZIRYTOWANY

Tasiemka, zirytowany, krzyknął, że to nieprawda, na co obrażony Alterman:

Ja przysięgałem poto, żeby mówić prawdę.

PRZED SĄDEM STANĘLI NIE WSZYSCY TERORYŚCI

Jak się okazuje, prócz oskarżonych jeszcze i inni należeli do bandy, lecz pochowali się. Ale teraz, po aresztowaniach terorystów, straganiarze czują się tak bezpieczni na placu, jak u siebie w mieszkaniu.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej.

Zwyżka cen benzyny — zniżka podatku drogowego

Właściciele taksówek zabiegają usilnie u czynników rządowych o podwyższenie ceny benzyny o 10 proc. na rzecz funduszu drogowego przy jednoczesnem obniżeniu podatku drogowego od taksówek. Zabiegi te spotkały się z energicznym protestem przedsiębiorstw przemysłowych, jak prasie i t. d., które nie chcą ponosić ciężarów podatkowych kosztem ulżenia przedsiębiorstwom samochodowym.

Dalszy spadek bezrobocia o 8007 osób w ciągu tygodnia

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w dniu 2 b. m. na terenie całej Polski, wynosiła 244.857 osób, co w porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia stanowi spadek liczby bezrobotnych o 8007 osób

Targi w Lozannie

Niemcy chcą dać tylko 2 miljardy w 10 ratach rocznych

Przez cały dzień trwały wczoraj narady delegatów głównych mocarstw, w sprawie określenia ostatecznych warunków spłat reparacyjnych.

Niemcy na propozycję 5 mocarstw sojuszniczych, które określiły sumę spłat na 4 miljardy marek odpowiedzieli, że zgodzą się na 2 miljardy i to na 10 rocznych rat. Delegacja francuska i angielska obstają przy swojej propozycji, natomiast włoska byłaby skłonna przyjąć niemiecką kontrpropozycję.

Premjer angielski Mac Donald dalej spełnia rolę pośrednika między delegacją francuską a niemiecką i stara się skłonić Niemców do przyjęcia warunków 5 mocarstw zapraszających. Rokowania nie dały jeszcze rezultatu.

Najście trędowatych na miasto rumuńskie

Głód zmusił ich do ucieczki z osiedla

BUKARESZT (ATE) — Wczoraj rano wtargnęło do małego miasteczka rumuńskiego Isaccea 25 chorych na trąd, którzy uciekli w nocy z osiedla dla trędowatych w Ichilesti. Chorzy przeciągnęli ulicami miasta wołając o pomoc i wywołując nieopisaną panikę w okolicy. Wszystkie drzwi i okna domów, przez które przeciągał pochód chorych zamykały się. Ludność podawała nieszczęśliwym żywność przez uchylone okna.

Trędowaci oświadczyli, że uciekli z Ichilesti, ponieważ od szeregu tygodni osiedle nie otrzymywało ani pieniędzy, ani pożywienia. W myśl zarządzeń władzę trędowaci zostali odesłani z powrotem do Ichilesti. W czasie transportu odbywały się wstrząsające sceny.

Strzały na pograniczu Polski i Prus Wschodnich

Dwóch włościan zostało rannych

BIAŁYSTOK (Iskra) — Ub. nocy wpobliżu słupa granicznego około wsi Lipówka, powiat augustowski, jeden z włościan w pogoni za spłoszonym i uciekającym z pastwiska koniem przekroczył rów graniczny na granicy Prus Wschodnich.

W tej chwili na włościanina posypały się strzały ze strony pruskiej, oddane przez około 10 cywilnych, lecz uzbrojonych osobników. Włościanin otrzymał dwa postrzały w głowę, oraz jeden w lędźwie.

Drugi ze ścigających konia otrzymał lekką ranę postrzałową w momencie, gdy znajdował się w odległości 30 metrów od rowu granicznego po stronie polskiej.

Ogółem padło ze strony Prus Wschodnich około 30-tu strzałów, które skierowane były prostopadle do linji rowu granicznego. Strzały umilkły dopiero w chwili, gdy zaalarmowana placówka K. O. P-u w Lipówkach oświetliła teren rakietami.

Ciężko rannego włościanina odwieziono do szpitala w Suwałkach, lżej ranny, po otrzymaniu pomocy pozostał w domu.

Jutro sąd doraźny nad Sobierajem i Smidtem

Jak już zapowiadaliśmy, jutro staną przed sądem doraźnym mordercy ś. p. Gettera, Sobieraj i Szmidt. W komplecie sądzącym, jako przewodniczący zasiądzie wiceprezes sądu okręgowego Duda, oraz sędziowie Skawiński i Karmer. Oskarżać będzie prokurator Woliński.

Rozprawa przeciągnie się zapewne ze względu na znaczną liczbę świadków. Obrona zgłosiła listę 40 świadków, między innymi kilkunastu oficerów czynnej służby, b. urzędnika magistratu Balcerzaka, oraz szereg robotników rzeźni. Ze strony oskarżenia powołanych zostało na świadków 20 osób.

Następnego dnia sąd doraźny w składzie sędziów Krasowskiego, Popowskiego i Rybińskiego sądzić będzie Kujawskiego, zabójcę ś. p. Dembińskiego. Kujawskiego oskarżać będzie prokurator Futkiewicz

750.000 zł. strat poniosła poczta

wskutek nadużyć inż. Ruszkowskiego

Prokuratorja generalna zwróciła się do władz sądowych, które zakończyły dochodzenie w sprawie inż. Ruszczewskiego, oskarżonego o nadużycia w budownictwie pocztowem, po informacje, dotyczące wysokości tychże nadużyć.

Jak ustalono ostatecznie, wysokość nadużyć, popełnionych przez inż. Ruszczewskiego podczas kierowania przezeń pracami w budownictwie pocztowem sięga cyfry 750.000 zł. Powództwo Skarbu Państwa w tej sprawie wyniesie prawdopodobnie sumę popełnionych nadużyć.

SKROTY

Sprawca zabójstwa Kaz. Pocztowskiego, A. Czuma, zgłosił się dobrowolnie w sądzie częstochowskim, oddając się do dyspozycji sędziego śledczego, który wydał nakaz aresztowania go.

×

Znany przemysłowiec czeski Bata zlikwidował swoje przedsiębiorstwa. Pozostała po likwidacji część towarów, została wysłana z powrotem do Czechosłowacji.

×

Na granicy tybetańsko - chińskiej wrą nadal walki. Tybetańczycy zgrupowali około 18 tysięcy żołnierzy uzbrojonych w okolicach Czandu.

Na 93 strajków 63 zwycięskich

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego, w IV-ym kwartale r. ub. zanotowano w Polsce ogółem 93 strajki, które objęły 512 zakładów pracy. Liczba strajkujących wynosiła 16.792 osoby. Z ogólnej liczby strajków 77 wybuchło na tle zatargu o płace. Częściowo lub zupełnie wygrane zostały 63 strajki.

Z ogólnej liczby strajków 21 wybuchło w przemyśle włókienniczym, 16 w rolnictwie, 14 w przemyśle metalowym, 7 w spożywczym, 6 w drzewnym, 5 w przemyśle mineralnym, 5 w handlu, 4 w przemyśle odzieżowym, po 3 w poligraficznym i w zakładach użyteczności publicznej, po 2 w przemyśle chemicznym i komunikacji (poczta, telegraf i telefon) oraz po 1 strajku w górnictwie, przemyśle papierniczym, budowlanym, zakładach widowiskowych i szkolnictwie.

Ogółem w wyniku strajków stracono 171.895 dni roboczych.

Uroczyste święto i tragiczne wypadki

120 ofiar święta niepodległości Ameryki

LONDYN (ATE) — Według doniesień z Nowego Jorku podczas wczorajszego obchodu uroczystego niepodległości St. Zjedn. zdarzyło się szereg nieszczęśliwych wypadków.

Podczas demonstrowania sztucznych ogni w różnych miejscowościach St. Zjedn. ogółem 120 osób postradało życie. W górach Kentuckys doszło do krwawych starć pomiędzy przeciwnikami politycznemi, podczas których 10 osób zostało zabitych, a 8 rannych. Zanotowano również szereg nieszczęśliwych wypadków samochodowych

GIEŁDA

Dolar 8.89 Rubel złoty 4.74. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita. Pożyczki państw. i listy zastawne mocniejsze. Tendencja dla akcji utrzymana.

Drugi dzień rozprawy

przeciwko bandzie łupieżców z placu Kecrelego

(Początek sprawozdania na 1-ej stronie)

ATAKI OBRONY

Obrońca Tasiemki, apl. Kanarek nie mniej zirytowany od swego klienta, naciera ostro na każdego niewygodnego świadka, przez co raz po raz wynika gorąca wymiana słów.

Świadkowie trzymają się jednak dzielnie. Nie darmo przeszli ciężką szkołę i poznali twardą rękę „króla Kercelaka", Karpińskiego.

„GRANDA, JAK CHOLERA!"

Kupiec Siekierka, chociaż należał do organizacji B. B. S., nie uchronił się jednak od teroru. Szteinworf zabrał mu ubrania i nie chciał zapłacić, a gdy poskarżył się w związku, Karpiński kazał mu zapłacić za karę 300 zł. To też świadek jeszcze dziś jest podniecony, gdy wspomina o tem.

— To była granda, jak cholera! — wykrzykuje. — Ja przez tych łobuzów pokłóciłem się z żoną, bo nie wierzyła mi, że płacę im pieniądze. Mówiła, że ja to przegrałem w karty. Ja dziś przez nich nie żyję z żoną!

POLICJANCI ODSYŁALI GO Z NICZEM

Jedyny z pośród poszkodowanych chrześcijanin, właściciel straganu Dek, był terroryzowany specjalnie przez Jakubczaka. Policja patrzyła na to przez palce.

— Chodziłem parę razy na skargę do VII komisarjatu. Odsyłali mnie z niczem: „Przecież jeszcze pana nikt nie zabił" — mówili. Więc jak banda szykowała napad na jakiegoś kupca, policjanci uciekali z pl. Kercelego, bo to byli złodzieje, którzy zrobili się terorystami po zdobyciu rewolwerów. Bałem się iść do sądu, bo jak oni biją, to mogą i sędziego steroryzować.

Na pytanie, dlaczego ludzie nie szli do sądu, świadek odpowiada, że się bali terorystów.

— Jak ktoś się poskarżył przed policją, to go zaraz pobili. Niektórzy policjanci trzymali sztamę z bandą. Sam widziałem, jak w budce Jakubczaka przesiadywali i pili po całych dniach.

PIJANY „TASIEMKA" W RESTAURACJI

W aktach procesu znajduje się lista składek, podpisana przez Tasiemkę, z którą Szteinworf chodził do straganiarzy i bez skupułów zmuszał ich, do płacenia co miesiąc po 10 zł. na Frakcję, choć do niej nie należeli.

O dyntojrze, w której brał także udział i „Tasiemka" zeznawał handlujący Regen. Kazano mu zapłacić 500 zł

„Tasiemka" siedział przy stole, a było to w restauracji, i kiwał się podchmielony. Nie odzywał się wcale. Tak samo i Regenowi nie pozwolili tłumaczyć się, tylko kazali dawać zaraz pieniądze.

100 ZŁ. ZA GWOŹDZIE

Gdy który ze straganiarzy, w obawie przed rozruchami komunistycznemi zabierał towar do domu, banda krzyczała na niego: „To i ty jesteś komunistą?!" Zabijano mu budkę gwoździami i za te gwoździe kazali sobie płacić po 100 zł.

ZABAWA W BARZE

Z pośród zeznań siwowłosych kupców, których patrjarchalne brody budzą szacunek, na uwagę zasługuje zeznanie właściciela budki z ubraniami Kleinmana.

Teroryści powitali go na placu żądaniem, by oblał nowootwarty interes. Próżno kupiec wymawiał się, że nie pije wódki, banda „Tasiemki" zabrała go ze sobą i dwiema taksówkami udano się do baru Polskiego. Tam dopiero okazało się, że teroryści mają wybredne gusty, bo zażądali najlepszych zakąsek, sardynek, indyków i gęsiny. Zato wszystko musiał zapłacić Kleinman. Na ostatku terorystom zachciało się grzanego piwa, za które restaurator policzył aż 70 zł., po 7 zł. za butelkę. Było to już ponad siły Kleinmana i oświadczył, że nie ma pieniędzy. Odpowiedź ta ka rozzłościła Karpińskiego i cisnął w kupca szklanką, rozcinając mu twarz.

Przed sądem Kleinman pokazywał głęboką szramę na twarzy i wołał, że ta szrama kosztuje go 870 zł.

„TATO" I „DZIECI"

Później, gdy teroryści zabili mu gwoździami budkę, odszukał „Tasiemkę" aż w Michalinie i prosił go o wstawiennictwo.

— Tato, pańskie dzieci powiedziały, że nie wolno otworzyć budki.

Na to „Tasiemka", okazując monarszą łaskawość:

— Dziś handluj, a ja jutro to załatwię.

„TRZY INSTANCJE" SĄDU „TASIEMKI"

Nazajutrz odbyła się „dyntojra". Kupca skazano bez słowa na 300 zł. grzywny. Gdy zaprotestował, „Tasiemka" radził mu, żeby złożył apelację.

— Do kogo? — pytał Kleinman.

— Do mnie.

Komedja „Tasiemki" zakończyła się skazaniem ostatecznem kupca na 100 zł.

Stało się to dopiero „w trzeciej instancji" po „kasacji".

„WSYPA" SIEMIĄTKOWSKIEGO

Sensację wzbudziły wyjaśnienia „Tasiemki", który przyznawał prawdziwość całej historji.

— Kleinman zwracał się do mnie i obiecałem mu, że nikt go nie będzie bił, a „chłopcom" powiedziałem, że kara 300 złotych za odbicie budki to za dużo. Jak koniecznie chcą, to niech wezmą 200 zł. za gwoździe.

„Wsypa" „Tasiemki" zrobiła kolosalne wrażenie. Siemiątkowski dodał do tego, że teraz jest na niego nagonka u władz, a w partji robią mu wymówki, dlaczego nie wyrzucił tych, co działali na Kercelaku.

Po „Tasiemce" Karpiński oświadczył, że to wszystko kłamstwo o wymuszaniu przez niego pieniędzy.

PILI TYLKO DROGIE KONIAKI

Restaurator Kosower, właściciel baru „Polskiego", wyjaśnił, że rachunki za libacje, urządzane przez bandę na rachunek kupców, wynosiły tak dużo, bo kazali podawać sobie drogie koniaki, mówiąc, że zwykła wódka jest dla hołoty.

Jutro dalszy ciąg procesu.

Poziomka

Lubię poziomki na leśnej polanie,
lecz i w śmietance
bitej, w śmietanie,
jako trzecie danie
wolę oczywiście!...
A czyż wy, Czytelnicy, nie doznawaliście
takiegoż wrażenia,
mając do wyboru: poziomki do patrzenia
albo do jedzenia?...
— Ja wybieram to drugie.
Zbieranie poziomek jest nudne i długie.
Mając je na talerzyku — łyk,
myk
łyżeczka po łyżeczce!...
— Rośnij poziomko spokojnie na leśnej
polaneczce!...

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny przegląd prasy. 12.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Pieśni w wyk. Polskiej Kapeli Ludowej. 15.40 Wesoły feljeton dla dzieci. 15.53 Opowiadanie dla dzieci młodszych. 16.05 Melodje i piosenki rewjowe (płyty). 16.40 „Kontrtorpedowiec — uniwersalny okręt współczesnej floty". 17.00 Muzyka w wyk. orkiestry Filh. Warsz. 18.00 Odczyt p. t. „Technika w walce z przestępczością". 18.20 Muzyka lekka z kawiarni hotelu „Europejskiego". 20.00 Lekka audycja muzyczna z wyk. Chóru Al. Zaremby. 20.45 Kwadrans literacki. 21.00 Recital fortepianowy Edwarda Steinbergera. 22.00 Muzyka taneczna z dancingu Oaza. 22.25 Odczyt w języku angielskim. 22.50 50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z dancingu „Oaza".

Po 40 latach wiernej służby

kamienicznik wyrzucił na bruk dozorczynię

Zato, że upominała się o wynagrodzenie

Mamy do zanotowania wypadek wręcz nieprawdopodobnego okrucieństwa pracodawcy — kamienicznika.

W domu, przy ulicy Nabielaka 14, przez *czterdzieści lat* pracowała w charakterze dozorczyni, niejaka Józefa Woydziłło.

Starowina, która rozpoczęła prace jeszcze w roku 1893 — nie pobierała żadnego wynagrodzenia. Za dyżurkę stróżowską i kilka złotych napiwków od lokatorów przez niemal pół wieka spełniała obowiązki dozorczyni.

Widząc, że się starość zbliża i trzeba pomyśleć o zabezpieczeniu ostatnich lat, Woydziłło odważyła zwrócić się do pracodawcy, niejakiego Potockiego, o pensję. Zwłaszcza, że umowa zbiorowa z dozorcami przewiduje, że najniższa stawka wynagrodzenia wynosi 50 złotych miesięcznie.

Gospodarz, który przez 40 lat korzystał z bezpłatnej pracy kobieciny, dowiedziawszy się o jej prośbie, nie posiadał się z gniewu. Nazajutrz biedna starowina dowiedziała się, że wymówiono jej pracę na 3 miesiące coprawda naprzód, ale ponieważ nie pobierała grosza pensji, więc zero pomnożone przez trzy pozostało zerem.

W obronie zrozpaczonej kobiety stanęli lokatorzy domu, na nic nie zdały się jednak interwencje.

Okrutny gospodarz nawet ucie kał się do tego, że wzywał do dyżurki nieszczęśliwej kilkakrotnie policjanta i przy nim, jako świadku, żądał natychmiastowego usunięcia się starowiny.

Józefa Woydziłło po 40 latach wiernej służby, złamana ciężką pracą pozostała na stare lata na bruku, bez wszelkich środków utrzymania.

Związek zawodowy dozorców, złożył przeciwko kamienicznikowi bez serca skargę do sądu pracy, domagając się odszkodowania dla biednej kobiety.

CO MÓWI LUD?

CO ROBIĆ ZE WSPANIAŁYM PROJEKTEM?

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając codziennie poczytne pismo „Ostatnie Wiadomości" zwróciłem baczną uwagę na wzmiankę pod nazwą „Projekt warszawianina walki z kryzysem" z dn. 1 lipca b. r. Nr. 182.

Zainteresował mnie ten projekt ze względu na to, iż sam przed kilku dniami zakończyłem wieloletnią swoją pracę polityczno - naukową, która może odrodzić świat i całą ludzkość, ponieważ dzieło moje rozstrzyga bezboleśnie wszystkie problemy i zagadnienia światowe, jak materjalne, tak i duchowe, a mianowicie: daje plan nowego ustroju świata, zawierając w sobie niesłychane dotychczas praktyczne myśli i poglądy na bieg życia, który przez postęp techniki i wynalazków gwałtownie domaga się zmiany ustroju światowego.

Plan nowego ustroju świata zainteresuje każdego człowieka, bo w nim każdy znajdzie swój dobrobyt systematycznie usuwa wszystko, co złe, jest bezkrwawy, godzi i jednoczy wszystkie odłamy narodowości, jako też daje ratunek przeżytemu i dogorywającemu kapitalizmowi, usuwa natychmiast **bezrobocie i kryzys gospodarczy na całym świecie.**

Wojny mordercze, cła i warty graniczne należeć będą do przeżytków, jak również i bolszewizm dziki, spaczony straci swą podstawę, jako era przeżyta, gdyż wznioślejsze czyny zagrodzą mu drogę.

Zginie obłuda, fałsz, zazdrość, brutalność, morderstwa, samobójstwa i t. d., a nastąpi światłość ducha, dobrobyt, wychowanie nowych pokoleń innym systemem na nowych podstawach.

Wobec tego poroszę Sz. Pana Redaktora o łaskawie udzielić mi porady, co mam z tym dziełem uczynić gdyż jest ono jeszcze jako rękopis

Ponieważ konferencje międzynarodowe rozpatrują różne projekty, wobec tego mam zamiar przesłać swoją pracę również na konferencję międzynarodową, na rozpatrzenie, jednak przed tem chciałbym zasięgnąć rady u W. Sz. Pana Redaktora w Jego poczytnem piśmie.

Z głębokim szacunkiem E. Ż. z Żyrardowa.

Odp. red.: Projekt należy opublikować, w postaci memorjału przesłać do władz.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Wesoły Kącik

ZŁODZIEJ.



Noc była upalna i duszna. Pan Ildefons nie mógł zasnąć.

— Duszno — wzdychał — Niema czem oddychać... Żona pisze, żeby jej posłać na wieś pieniądze... Najpóźniej jutro... skąd wziąć... Uf, jak gorąco!...

Rozmyślania przerwały mu jakieś szmery dochodzące z sąsiedniego pokoju.

Pan Ildefons podniósł ociężale z łóżka i wyciągnął na wszelki wypadek z szuflady rewolwer.

Otworzył drzwi i ujrzał gospodarująego przy szafie złodzieja.

— Ręce do góry!

Złodziej odwrócił się gwałtownie i podniósł ręce.

— Tylko niech mnie pan tak długo nie trzyma — jęknął — strasznie gorąco.

— Nie... niedługo — uśmiechnął się pan Ildefons — zaraz cię policja zabierze...

— Niech pan da spokój — zaczął prosić złodziej. Poco o byle głupstwo niepokoić policję. I tak są zawaleni pracą.

— Nie żałuj ich bratku, nie żałuj...

— Jeżeli pan ich nie żałuje, niech się pan nade mną zlituje... Jestem biedny...

— Też jestem biedny, a tyś chciał mnie okraść.

— Jak Boga kocham, nie wiedziałem — zaklął się złodziej. — Już dawno nasz związek projektuje, żeby niezamożni obywatele wywieszali na drzwiach świadectwo ubóstwa... Niech mnie pan puści...

— Co cię skłoniło do kradzieży?

Dopytywał się gospodarz.

— Mam żonę, dzieci, obowiązki... żona chora...

— Hm... — mruknął pan Ildefons. — Rozumiem cię... Tak samo jak u mnie.

— Musiałem żonę wysłać na wieś...

— Tak... to cię trochę usprawiedliwia...

— Żona pisała, że nie ma już ani grosza... Co miałem robić...

Pan Ildefons westchnął.

— Wzruszyłeś mnie. Puszczę cię, ale najpierw zobaczę, czy czegoś nie ukradł. Wtył zwrot!..

Złodziej odwrócił się, a pan Ildefons przełożywszy rewolwer do lewej ręki począł prawą badać kieszenie złodzieja.

— No zmiataj — rzekł, skończywszy rewizję.

— Dziękuję — szepnął złodziej i wyskoczył przez okno.

— Żona chora, dzieci, obowiązki — myślał pan Ildefons kładąc się do łóżka. — Co miał biedak robić? Musiał kraść...

×

Ulicą szedł złodziej i ocierał spocone czoło.

— Pech mnie prześladuje — myślał. — Nic mi się nie udaje... A jutro żonie muszę posłać gotówkę... 50 złotych mam jeszcze...

Sięgnął ręką po portfel i osłupiał.

Portfelu nie było.

Napoleon Sądek.

ZNA SWĄ ŻONĘ

— Panie profesorze, przyszedł jakiś młody człowiek — donosi asystentka profesorowi.

— Co to mnie obchodzi! — odburknął profesor. Czy mojej żony niema w domu?

ZAMYŚLONY

— Jeśli pan będzie się stosował do mych wskazówek, ma pan przed sobą długie lata życia.

— A jeśli nie, panie doktorze? — pyta pancjent.

— To obawiam się, że w ciągu tygodnia powędruje pan na tamten świat.

— Dobrze, panie doktorze. Proszę o dwa tygodnie do namysłu.

ZROZUMIAŁA

— Gdy kobieta mówi do mężczyzny najsłodszemi słowami, to uważa go za durnia.

— O, tak, najdroższy!

HISTORJA Z BLIŹNIAKAMI

Jaś i Staś brzdące dwuletnie, są bliźniakami i w dodatku bardzo podobnymi do siebie. Pewnego dnia pyta ojciec zanoszącego się od płaczu Jasia..

— Dlaczego płaczesz, syneczku?

— Bo Marysia kąpała mnie już dwa razy i twierdzi, że jestem Stasiem...

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Bereński postanowił, że dopnie swego dobrocią albo złością, perswazją czy podstępem.

A jednak czas mijał. Śledztwo dobiegało końca. Trzeba było się śpieszyć.

Nazajutrz posłał po swych gajowych i kazał im stawić się w swoim gabinecie.

Rozpoczął od łagodności, starając się poczciwem nagabywaniem wydobyć, co wiedzą...

Daremnie. Z tępym uporem uchylali się od wszelkich wyjaśnień, tłumacząc i zapewniając, że o niczem nie wiedzą.

Wtedy Bereński zapytał ich już zupełnie surowo:

— Czy wiecie, że jestem z was bardzo niezadowolony?

Opuścili głowy.

Mieli, oczywiście, na myśli nieuchwytnego kłusownika. Tłumaczyli się gęsto, nie ukrywając swej bezsilności. Przyznawali się do swej porażki i zapewniali, że nie zdziwią się, jeżeli Bereński im wymówi posady, bo już stracili nadzieję przychwycenia tego tajemniczego szkodnika. Przyznali nawet już rację piosence:

„Niema patałacha większego,
niż gajowi Jana Bereńskiego".

Bereński przerwał im:

— Nie zawracajcie mi głowy z tym waszym kłusownikiem. Wcale tu nie o niego chodzi.

— A więc za przeproszeniem pana dziedzica, o kogo?

— Macie jakąś tajemnicę, która was dręczy...

— My? Tajemnicę?

Spojrzeli po sobie lękliwie i z jeszcze większym uporem zacięli się.

Bereński nalegał burzliwie:

— Tak macie tajemnicę i musicie mi ją wyjawić! Jeżeli macie dla mnie rzeczywiście trochę wierności i życzliwości, powiedzcie mi natychmiast całą prawdę. W tej chwili! Bez wahania!...

— Kiedy, dopraszamy się łaski pana dziedzica, naprawdę nic takiego...

— Wstydźcie się tak łgać, gamonie! Wczoraj podsłuchałem waszą rozmowę za krzakami około Zadrzewia. Chcę wiedzieć, co to za tajemnica.

Gajowi zdrętwieli...

Bereński atakował tem silniej:

— Wspomnieliście o pani inżynierowej Łazarskiej... Nie rozumiem, doprawdy, dlaczego ukrywacie przede mną, co wiecie w jej sprawie. Dlaczego nie chcecie mi tego powiedzieć?

— Ale kiedy doprawdy nic nie wiemy...

— Kłamiecie, łajdaki!

Gajowi znów spojrzeli po sobie porozumiewawczo i... milczeli dalej.

Bereński, już straszliwie pałając wściekłością, wołał:

— Tak mi się odwdzięczacie za wszystkie moje dla was dobrodziejstwa? Popamiętam to sobie! Teraz i ja dla was będę bez litości!

Przykro było starym gajowym słyszeć takie słowa. Oczy im zwilgotniały... Ale usta się nie otworzyły. Spoglądali tylko na siebie pytająco...

Bereński postanowił dać im chwilkę do namysłu. Milczenie trwało wszakże nadal...

Nie widząc innej rady, Bereński rzekł im uroczyście:

— O ile wam wiadomo coś, co mogłoby wpłynąć na bieg śledztwa w sprawie tej nieszczęsnej kobiety, a zatajacie to, wiedzcie, że popełniacie ciężką zbrodnię, wielki grzech, który wam nie będzie przebaczony na ziemi, ani w niebie. To moje ostatnie do was słowo. Namyślcie się dobrze... A teraz: precz stąd! Patrzeć się na was więcej nie mogę!...

Wskazał im drzwi. Wykręcili się na pięcie i zmiażdżeni słowami Bereńskiego wolno powlekli się na wieś...

Bereński zaś powtarzał sobie:

— Już ja z was wyduszę prawdę! Wszystko mi, ptaszki, wyśpiewacie, wszystko!...

Przez następne kilka dni niesposób było ich odnaleźć. Jawnie unikali swego pana.

Cóż takiego wiedzieli i co tak starannie przed nim ukrywali?

Posłał im przez fornala kartkę:

„Za cztery dni mija termin roczny, jaki wam dałem dla złapania nieuchwytnego kłusownika. Nie zapominajcie o tem, bo moje postanowienie jest niezachwiane".

Wywarło to na gajowych niemałe wrażenie. Rzekli jednak fornalowi:

— Powiedz panu dziedzicowi, że nasz obowiązek spełnimy do końca.

Za dobrze im wszakże było ostatnio. Bereński tak miał głowę zajętą sprawą Krystyny, że odechciało mu się zabaw kłusowniczych, gajowi mieli więc względny spokój. Zapowiedział im wszakże niedawno, aby się pilnowali, bo kłusownik z pewnością wkrótce znów się zjawi...

I wnet zjawił się rzeczywiście.

Tej samej nocy Bereński, zaopatrzony w śrut, kręcił się po lesie, cichutko zastawiając sidła na zające. Potem udał się wgłąb lasu, tropiąc bażanty. Rzeczywiście po kwadransie rozległ się huk wystrzału przez ciszę nocną i trafiony bażant spadł z gałęzi.

Ledwo Bereński zdołał schować ptaka do torby, gdy tuż za sobą usłyszał krzyk:

— Łotrze, psubracie! Mam cię wreszcie.

W nieprzeniknionej ciemności dwóch mężczyzn rzuciło się na niego. Ale w mgnieniu oka Bereński ich się pozbył, waląc Muchara „bykiem" w brzuch, aż się nakrył nogami, Pietrzykowi zaś ładując silnego „prostego" między oczy. Obaj gajowi nakryli się nogami, padając jeden na drugiego. Bereński skorzystał z tego i pobiegł pędem przed siebie.

Był już w odległości conajmniej pięćdziesięciu metrów, gdy gajowi podnieśli się i pobiegli za nim.

Wreszcie Pietrzyk na chwilę przystanął, wycelował i strzelił dwukrotnie przed siebie. Obie kule świsnęły tuż koło uszu Bereńskiego. Pomyślał sobie:

— Dobrze strzela, stary... Odrobinka, a byłoby po mnie...

Wnet potem padł strzał z dubeltówki Muchara. Ale ten strzelał śrutem, to też choć trafił Bereńskiego w łydkę, lecz gruba skóra buta wytrzymała i Bereński poczuł tylko jakby uderzenie batem.

Był, zresztą, o tyle młodszy, szybszy i zwinniejszy, że nie bał się gajowych zupełnie. Oni zaś wkładali w pościg za nim całą swoją ambicję i energję, a nawet mus, bo przecież szło im doprawdy o życie, o byt...

Pościg trwał już godzinę. Bereński czuł, że wciąż stąpają mu po piętach. Kilka razy usiłował zmylić ślad. Daremnie...

Szepnął sobie wreszcie:

— Trzeba z tem skończyć. Jeżeli mnie tak będą ścigać dalej, o świcie poznają mnie, a wtedy cały mój plan na nic.

Przyśpieszył więc biegu i pędził, jak zając. Po chwili miał już taki duży odstęp, że nie było obawy, aby go szybko doścignęli. Schował się za dębem i czekał.

Wkrótce ujrzał dwa cienie, ledwo już wlokące się i ciężko dyszące. Wnet minęli go, klnąc straszliwie i rozpaczając na głos... Ukryli się w lesie...

Wówczas szybkim krokiem podążył do domu, biegnąc okólnemi ścieżkami i rzeczywiście o samym świcie zdążył dotrzeć do domu.

O godzinie ósmej z rana gajowi zgłosili się z meldunkiem. Wysłuchał ich milcząco i dodał surowo:

— Pamiętajcie, że zostały wam zaledwie trzy dni. Ponieważ mówicie sami, że ten szkodnik zastawił sidła na zające, zostawcie je więc i wyśledźcie, kiedy przyjdzie po łup...

— Za przeproszeniem pana dziedzica, on nie będzie taki głupi. Jeżeli nie zabrał łupu w nocy, to wie, że sidła znaleziono i nie wróci po łup...

— Róbcie, jak chcecie. Ja wam radzę dla waszego dobra: strzeżcie sideł.

Pietrzyk znów zaczął:

— Za przeproszeniem pana dziedzica...

A Muchar skończył za niego:

— ...byłaby to tylko strata czasu...

— Róbcie, jak chcecie... Ja już swoje powiedziałem i od swego nie odstąpię.

Poszli...

Bereński udał się najspokojniej do lasu, obejrzał sidła, znalazł tam około dwudziestu zajęcy, zabrał je, a na zastawionych sidłach przyczepił kartkę, pisząc własnym charakterem pisma, nie starając się nawet go zmieniać:

„Niema patałacha większego,
Niż gajowi Jana Bereńskiego".

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

Gustaw wyszedł z pokoju, pozostawiwszy mnie samego. Wyjrzałem przez okno i zauważyłem, że wywiadowcy są na posterunku. Dałem znak, by nie spuszczali z oka okna, w którem się ukazałem. Po chwili wszedł Gustaw z młodą dziewczyną, prawie dzieckiem. Była to bardzo ładna blondynka lat około piętnastu, biednie ale czysto ubrana. Rozglądała się dokoła przestraszona. Dałem znak Gustawowi, by pozostawił nas samych. Z cynicznym uśmiechem na ustach wyszedł z pokoju.

Pozostawszy z dziewczynką sam na sam, uspokoiłem ją, że jej się nic złego nie stanie. Sprawdziłem, czy nie podsłuchuje nas nikt pode drzwiami, a kiedy się przekonałem, że mogę mówić bezpiecznie, zacząłem wypytywać ją, w jaki sposób dostała się do tego domu rozpusty. Dowiedziałem się od niej, w jak podstępny i wyrafinowany sposób Gustaw łowi w sidła swe ofiary. Dziewczynka opowiedziała mi, że Gustaw za pośrednictwem ich sąsiada obiecał rodzicom, że ma dla niej dobre miejsce w okolicach Lwowa, jako piastunki do dziecka.

— Powiedział mi, że ten pan, u którego mam służyć, jako piastunka przyjedzie wieczorem, żeby mnie zobaczyć i o ile mu się spodobam, to mnie weźmie ze sobą na wieś.

By ją niepotrzebnie nie niepokoić, nie mówiłem jej narazie, w jakiem niebezpieczeństwie się znajdowała i postanowiłem bezzwłocznie zlikwidować sprawę i osadzić za kratami zwyrodniałą trójkę. Nie mogłem dłużej zwlekać, gdyż Gustaw zaczął się niecierpliwić i zaglądał do pokoju, gdzie byłem z ich nową ofiarą. Wobec tego, że byłem z nią sam w pokoju okazało się zbyteczne wybijanie szyby.

Podszedłem do okna i dałem znak stojącym na ulicy, by wkroczyli do wnętrza. Otworzyłem drzwi i zawołałem Gustawa. Zjawił się natychmiast.

— Ta dziewczyna jest za głupia dla mnie — odezwałem się.

— Będzie pan musiał poszukać mi co innego.

Nie zdążył jeszcze odpowiedzieć, gdy w sieni rozległy się krzyki i kroki wkraczającej policji. Gustaw zerwał się z krzesła i chciał ratować się ucieczką. Z rewolwerem w ręku zmusiłem go, by nie ruszał się z miejsca. Gustaw wrzasnął:

— To ta ścierwo krawcowa mnie podprowadziła, ale śmierć ją nie minie — i mówiąc to, rzucił się do drzwi.

— Stać, bo strzelam! — krzyknąłem, mierząc w jego stronę i wystrzeliłem na postrach w sufit.

Był to jednocześnie znak dla wywiadowców, gdzie mają mnie szukać. Łotr zatrzymał się przy drzwiach. W tej samej chwili do pokoju wbiegło dwóch wywiadowców. Jeden z nich założył nędznikowi na ręce kajdanki.

Dobrana para małżeńska odesłana została bezzwłocznie do urzędu śledczego, ja zaś z dwoma wywiadowcami udałem się do mieszkania Zybertowej. Spała snem sprawiedliwych. Kazałem ją obudzić. Nie spodziewała się widocznie niespodzianki, jaka ją oczekuje, gdyż weszła do pokoju uśmiechnięta, uśmiech ten jednak zamarł na jej twarzy, gdy ujrzała mnie w towarzystwie dwóch agentów policji.

— Jestem urzędnikiem policji kryminalnej i przyszedłem panią aresztować za kuplerstwo, a przedewszystkiem za współudział w zamordowaniu Jadwigi Korolewiczówny. Wspólnicy pani znajdują się już w bezpiecznem miejscu.

Zybertowa zbladła i nie zdolna była wymówić ani słowa.

—Radzę pani powiedzieć całą prawdę. Wpłynie to na Sąd i może się pani spodziewać okoliczności łagodzących.

— Ja nic nie wiem o morderstwie i nie znam żadnej Korolewiczówny.

— Jakto? Przecież była u pani uczenicą!

— Pan myśli o Jadzi? Nawet nie wiedziałam, że się nazywa Korolewiczówna i że została zamordowana — odpowiedziała, odzyskując równowagę.

Wraz z wywiadowcami odwiozłem ją razem z dwiema dziewczętami, które zastałem w mieszkaniu, do urzędu śledczego. W urzędzie zastałem już zbrodniczą parę oraz wszystkie dziewczyny z domu rozpusty.

Dkończenie nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Izalasza

Przepowiednie astrologiczne.

Jeśli wybierzesz się na wycieczkę w góry i spotkasz po drodze kota burego, wróć się natychmiast, gdyż spotka cię nieszczęście.

Dzień katastrof kolejowych i wybuchów wulkanów. Nie zawieraj dziś przygodnych znajomości.

Teatr Miejski: —

Adria: „Karjera Dolly"
Apollo: „Jego maleńka"
Bagatela: —
Słońce: „Dynamit"
Sztuka: „On i jego siostra"
Swit: „Don Kichot"
Uciecha: Ludzie morza
Wanda: „Straszna noc"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 13.00 Komunikat gospodarczy, 15.40 Transmisja audycji dla dzieci, 16.05 Płyty gram., 16.35 Komunikat dla żeglugi i rybaków, 17.00 Muzyka lekka, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Transm. lekkiej audycji mnz., 20.45 Transm. kwadransa literackiego, 21.50 Transm. z Warsz., 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna, 22.25 Płyty gram., 22.40 Wiadomości sport., 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Brodzińskiego 1.

Konkurs „Czy znasz Kraków"

urządzony przez M. Biuro Propagandy m. Krakowa przy Muzeum Przemysłowem, wciągu miesiąca czerwca br. na stoisku Biura na Wystawie Turystycznej „Lato", przyniósł następujące wyniki: pięć najlepszych odpowiedzi dostarczyli: Tadeusz Hoffman (Dolne Młyny 5) 22 punkty, M. Angelusówna (Strzelecka 17), J. Fitzke (Grzegórzecka 4), T. Knotr (Wielopole 13) i J. Stocki (Barska 65) po 21 pkt. pełnej odpowiedzi konkursu. Po nagrody wyznaczone warunkami konkursu należy się zgłaszać do M. Biura Propagandy, ul. Smoleńsk 9, od dn. 7 bm.

Napad bandycki pod Myślenicami

Nocy ubiegłej kilku nieznanych narazie sprawców wtargnęło do szynku Józefa Goldmana w Sawie koło Myślenic i po sterroryzowaniu rewolwerami domowników rozbili kasę ogniotrwałą, skąd zabrali biżuterję. W czasie napadu wywiązała się obustronna strzelanina. Zostali ranni Józef Goldmann oraz jeden z bandytów, który zbiegł. Na miejsce wyjechała brygada śledcza P.P. i już jest na tropie sprawców bandyckiego napadu.

Dzień „antywojenny" komunistów w Krakowie

Komunikat Kom. P. P. w Krakowie:

Krakowscy komuniści chcąc naprawić fiasko „Dnia Głodnych" który dnia 1 lipca br. przeszedł bez echa, próbowali swych sił w dniu 3 bm. z okazji zapowiedzianego „Dnia Antywojennego". Zdawało się, iż pod tak popularnym hasłem zdołają miejscowi działacze przyciągnąć swoich zwolenników na szumnie zapowiadane zgromadzenie na Placu Szczepańskim, jednak po przepędzeniu przez organa P.P. kilku wyrostków komunistycznych partja zrezygnowała zupełnie z „licznego zgromadzenia".

By jednak jaki taki popis urządzić i nie narazić się władzom na zarzut bezczynności oraz wyłudzenia poważniejszych sum od partji, odważniejsi komuniści zdecydowali się na urządzenie „masówki" w godzinach wieczornych dnia 3 bm. pod więzieniem św. Michała. Tu jednak gdy już wszystko przygotowane było do demonstracji organa Wydziału Śledczego P.P. nakryły całą masówkę. Wśród przytrzymanych kilkunastu wyrostków znaleziono znanego współpracownika dziennika „Naprzód" Jornę Rauchbergera, lat 27, znanego uczestnika demonstracji P.P.S. Lewicy, na których wznosił okrzyki przeciw P.P.S., jako Socjal-faszystom i Socjal-zdrajcom. Znaleziono również poszukiwaną od dłuższego czasu słuchaczkę Uniwersytetu Jagiell. Nadesę Posner, lat 22, a dla kompletu nakryto całą przygotowaną do akcji bogatszą literaturę komunistyczną. Wszyscy przytrzymani wraz z bibułą powędrowali pod Telegraf, skąd w dniu dzisiejszym odstawiono i w zmniejszonej liczbie do dyspozycji sędziego śledczego.

Gimnazjalista krak. zdobył rekord w Warszawie

Dalszy ciąg zawodów modeli latających odbył się na lotnisku cywilnem w Warszawie. W zawodach powyższych wzięli udział wyłącznie instruktorzy modelarstwa lotniczego z całego państwa. Nagrodę pierwszą zdobył długoletni wykładowca modelarstwa w szkołach warszawskich p. Kazimierz Błaszczyński, który otrzymał również srebrny wspaniały puhar dar ks. Janusza Radziwiłła. Dalsze miejsca uzyskali: p. Piątek z Krakowa, Pekiziak ze Lwowa, Grajeta z Poznania, Woyna z Warszawy i Bielkiewicz z Wilna. Suma nagród pieniężnych przyznana przez LOPP. wyniosła 1850 zł. W zawodach w dniu 29 ub. miesiąca dla amatorów został ustanowiony nowy rekord Polski 485-m., długości lotu przez Eugenjusza Sularza, ucznia gimnazjum z Krakowa.

Chcieli zgwałcić żonę w oczach męża

Nocy ubiegłej pewne młode małżeństwo wracało z wesela do mieszkania na ul. Chocimską w Warszawie. Gdy małżonkowie przechodzili Obozową, zauważyli na trawie grupkę około dziesięciu mężczyzn, którzy będąc w „lepszych" humorach postanowili się zabawić. Kilku drabów rzuciło się na nieszczęsnego małżonka z krzykiem „słuchaj, oddaj nam dziewczynę". Na nic nie pomogły zaklęcia, że to żona, draby o niczem słyszeć nie chcieli, dowcipkując, że nikt o tak późnej porze z żoną nie chodzi. Cała ta sprawa skończyłaby się tragicznie gdyż nieszczęśliwa kobieta leżała już na trawie, a draby zamierzali już dokonać na niej ohydnego gwałtu, gdyby ktoś z pobliskiej ulicy nie zaalarmował policji. Zaaresztowano tylko Mieczysława Zalewskiego (Obozowa 12) i Walentego Frymusa (Obozowa 3), gdyż reszta andrusów uciekła.

Samobójstwo kobiety policjantki

W lokalu komendy policji w Wilnie przy ul. Świętojańskiej w pokoju oddziału śledczego odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w usta urzędniczka tego wydziału, 37-letnia Marja Włodkowa, zajmująca stanowisko przodownika policji śledczej. Włodkowa przybyła tego dnia bardzo wcześnie do biura, a zapytana przez kolegów o powód wyjaśniła, iż mając więcej roboty, pragnęła ją wcześniej zacząć. Siadła ona przy biurku niby do pracy, a po chwili koledzy usłyszeli huk wystrzału i gdy weszli do pokoju Włodkowej, znaleźli ją na ziemi koło biurka bez życia. Samobójczyni zostawiła list wyjaśniający, iż zamachu samobójczego dokonała na tle nieporozumień rodzinnych. Samobójstwo Włodkowej, cieszącej się uznaniem i sympatją zwierzchników i kolegów, wywarła w policji wileńskiej wielkie wrażenie.

Niebieski ptak w roli konsula

Stanisławów żyje pod wrażeniem niezwykłej afery, której bohaterem jest popularny „Bubi" niejaki Oskar Eigenfeld, obywatel stanisławowski. Już w latach młodzieńczych nie cieszył się Eigenfeld dobrą opinją. Jako 15-letni chłopak wyjechał za ocean i po pięcioletniej wędrówce wrócił do Stanisławowa... z dokumentem rządu argentyńskiego że jest konsulem honorowym Argentyny. „Bubi" cieszył się wśród dziewcząt stanisławowskich większem powodzeniem. Ostatnią jego miłością była piękna Janina K., dla której kupił u jednego jubilera pierścionek brylantowy i wystawił czek bez pokrycia na P. K. O. na 2.000 zł. Kiedy się biedny jubiler dowiedział, że padł ofiarą oszustwa, było już zapóźno. Niebieski ptaszek umknął do Argentyny, a stamtąd, po dokonaniu szeregu oszustw... gdzie pieprz rośnie.

Oficer skazany za obrazę Prezydenta Rzplitej

Przed wojskowym sądem okręgowym w Warszawie stanął w tych dniach podporucznik Stanisław Kasperlik, członek rady naczelnej polskiego Stronnictwa Ludowego. Kasperlik oskarżony był o to, że w sposób obelżywy wyraził się o p. Prezydencie Rzplitej Mościckim. Sąd wojskowy skazał Kasperlika na siedem miesięcy więzienia. W motywach wyroku podkreślono, że zastosowano specjalnie tak wysoki wymiar kary, ponieważ Kasperlik jest byłym legjonistą odznaczonym krzyżem waleczności. Natychmiast po rozprawie Kasperlik został aresztowany i osadzony w areszcie. Nadmiar kary zasądzony oficer pozbawiony został również koncesji na hurtownię tytoniową w Mińsku Mazowieckiem.

Krwawa walka między przekupkami

Na placu Mirowskim w Warszawie doszło onegdaj do regularnej bójki pomiędzy żydowskimi a chrześcijańskimi handlarzami owoców. Przyczyną bójki było, że jedna z handlarek chrześcijańskich zamówiła w hurtowni pięć koszyków truskawek, które tragarz przez pomyłkę oddał handlarce żydowskiej Bajli Rosenzweig. Gdy dowiedziała się o tem handlarka chrześcijańska, przyszła do straganu Rosenzweigowej, żądając wydania towaru. Od słowa do słowa doszło do sporu, a potem do regularnej bójki, w którą wmieszały się także osoby postronne. Rychło utworzyły się dwa wrogie obozy żydów i chrześcijan, przyczem z wielu nosów zaczęła lać się krew.

Dopiero policja zlikwidowała bójkę. Cztery osoby udały się z „pobojowiska" na pogotowie ratunkowe.

Śmierć rektora skutkiem zatrucia wędlinami

W Fordonie przed kilku dniami zachorowała ciężko rodzina znanego i cenionego rektora Brossa, wśród objawów zatrucia mięsem. Mianowicie zachorowali 67-letni rektor Bross, jego żona, 33-letni syn inżynier i służąca. Wczoraj w szpitalu diakonisek p. rektor Bross po ciężkich cierpieniach zmarł. Stwierdzono, że chorzy spożyli szynkę zawierającą trychiny. Mięso było badane przez fordońskiego badacza mięsa Lamberta Wyczyńskiego, fryzjera z zawodu.

Nagła śmierć profesora w Tramwaju w Krakowie

Wczoraj wezwano Pogotowie do tramwaju Nr. 3 na rogu ul. Basztowej i Długiej, gdzie zmarł nagle na udar serca prof. gimn. Wojciech Torusz l. 60 zam. w Krakowie przy ul. Długiej 58. Przerwy w ruchu tramwajowem nie było.

Morderca ukrywał się przed sądem doraźnym

W Nowym Targu aresztowano Józefa Stocha Synowiaka lat 21 z Żebruchego za zamordowanie 12 czerwca br. Jakóba Gierkę Wawryja, pastucha z Kuźnic.

Zastraszony przez swoich znajomych groźbą oczekującego go sądu doraźnego Synowiak ukrył się w górach, sądząc, iż po upływie 14 dni sprawa jego nie będzie podpadała pod sąd doraźny.

Skazanie trzech komunistów na dożywotnie więzienie

W sądzie okręgowym w Radomiu odbył się proces 3 komunistów Jana Fóremniaka, Lucjana Patyńskiego i Adama Baka, oskarżonych o skrytobójcze morderstwo działacza komunistycznego Józefa Nawrota vel Mąki. Mocą wyroku skazani oni zostali na dożywotnie więzienie.

Ohydny gwałciciel 5-letniej dziewczynki pod kluczem

W Katowicach k. Żar pow. rybnickiego, aresztowano Jerzego Nowaka z Ornotowic pod zarzutem zgwałcenia 5-letniej Getrudy T. z Królewskiej Huty przybyłej w odwiedziny do swych krewnych do Palowic.

Skazanie kasjerki za defraudację

Była kasjerka Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w Kołomyji Róża Scherf, oskarżona o defraudację 150 tysięcy zł. na szkodę wspomnianej Kasy, została skazana na 11 miesięcy więzienia. Zarówno prokurator jak i obrońca zgłosił apelację.

Potworna zabawa dzieci

Na podwórzu domu przy ul. Dzielnej 29 w Warszawie gromadka dzieci powzięła myśl zabawienia w „bandę opryszków" Rolę hersztа bandy otrzymał 4-letni Katzenlebogen, który został skazany na śmierć. Po zapadnięciu wyroku dzieci powlokły „herszta" pod drzewko i tam pełniący funkcję kata Berek Lachman założył mu stryk na szyję i powiesił... Mały wisielec już sztywniał, kiedy scenę potwornej zabawy zauważyła matka, uwolniła dziecko i zaniosła na stację pogotowia.

Lekarz pogotowia przywrócił małego chłopca do przytomności.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2